

Świecki koniec historii i człowieka? Trudne drogi prorocत्व społecznych

Przeciętny człowiek nie ma świadomości tego, co dokonuje się w laboratoriach biotechnologicznych. Instytuty genetyki nie lubią rozgłosu, kiedy bowiem w 2008 roku brytyjscy naukowcy z Uniwersytetu w Newcastle stworzyli pierwsze w Wielkiej Brytanii hybrydy – embriony ludzko-zwierzęce – i za pomocą specjalnej metody przenieśli ludzkie DNA do krowiej komórki jajowej, której własne jądro zostało usunięte, wywołało to liczne protesty. Pojawiły się pytania o etyczny wymiar tego rodzaju eksperymentów, o przyszłość gatunku ludzkiego – mówi bp Jacek Grzybowski w rozmowie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nieprzerwana lekcja (z) historii”.

Hanna Nowak (Teologia Polityczna): Jak chrześcijanie różnych wieków pojmowali ideę końca historii?

Bp Jacek Grzybowski: To trudne pytanie. Na przestrzeni wieków wyznawcy Chrystusa bardzo różnie interpretowali koniec historii czyli tak naprawdę koniec świata, sugestywnie opisany w księgach biblijnych, głównie starotestamentalnej Księdze Daniela i nowotestamentalnej Apokalipsie św. Jana. Ten koniec doczesnej historii człowieka został przedstawiony jako triumf Boga, a dokładniej zwycięstwo Jezusa Chrystusa, który kończy doczesność, aby zapoczątkować zupełnie nową rzeczywistość. I właśnie na tym biblijnym apokaliptycznym przesłaniu rozwinęło się w dziejach

chrześcijaństwa wiele interpretacji końca historii. Początkowo były to interpretacje bardzo dosłowne – próbowano na przykład ustalić dokładną datę końca czasów. Sądzono, że Chrystus przyjdzie w noc Paschy, gdy chrześcijanie w nocy czuwają świętując Zmartwychwstanie Pańskie. Dlatego już św. Paweł w swoich listach studiował te eschatologiczne emocje. Po kilku wiekach nadszedł w końcu moment, kiedy chrześcijanie dojrzeliby do przyjęcia słów Jezusa wyrażonych w Ewangelii św. Mateusza: „Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec” (Mt 13,32). Zrozumienie, że koniec historii jest ukryty i nie da się go przewidzieć, było procesem niezwykle dynamicznym. Niewątpliwie *złoty wiek* rozmyślenia nad ideą końca historii przypada na okres chrześcijańskiego średniowiecza, a później na okres narodzin ruchu protestanckiego, który interpretował wersety biblijne bardzo dosłownie. Świetnie ten proces opisuje wydana już ponad 20 lat temu, ale wciąż wartościowa, książka ks. prof. Jana Kracika – *Trwogi i nadzieje końca czasów* (Kraków 1999).

Jak do idei chrześcijańskich ma się konstrukcja zaproponowana przez Francis Fukuyamę?

Francis Fukuyama w swojej słynnej, opublikowanej w 1992 roku książce *Koniec historii* (ang. *The End of History and the Last Man*) wybrał zupełnie inną drogę, podążył tropem filozofii G.W.F. Hegla, inspirowanej protestancką myślą chrześcijańską. Ani Heglowi, ani oczywiście Fukuyamie nie chodziło o dosłowny koniec świata, tylko o koniec pewnego etapu, po którym nastanie stała, nieulegająca przemianom rzeczywistość społeczna. W przypadku Hegla był to triumf ostatniego etapu *Odysei Ducha* (*Gang des Geistes*) czyli triumf idei Państwa i Prawa, natomiast u Fukuyamy ów koniec jest rozumiany jako coraz pełniejsza demokracja i liberalizacja społeczeństw i narodów.

Przez kilka lat od opublikowania książki *Koniec historii* wydawało się, że ta teza się realizuje – postimperialne regiony świata pragnęły demokracji i wolności – jednak po kilkunastu latach, a na pewno po terrorystycznych atakach z 11 września 2001 roku, wszyscy zorientowaliśmy się, że żadnego końca historii nie będzie, nie będzie epoki globalnego rozwoju i pogłębiania demoliberalnych ideałów, czekają nas raczej coraz to nowe odsłony dramatów i tąpnięć naszej społecznej rzeczywistości. Historia nie zakończyła się na etapie zdobyczy demokratycznych, przyspiesza w nieprawdopodobnym tempie i nie wiemy dokąd nas zaprowadzi. Dziś, kiedy trwa konflikt na Ukrainie, gdy odradza się zimnowojenny dualizm imperiów atomowych, obserwujemy proces przyśpieszania historii, a nie jej wyciszania. Przecież jeszcze kilka lat temu nikt by nie przypuszczał, że w Europie, która chce być liderem przemian demokratycznych, ekologicznych i obyczajowych, sferą wolności oraz dobrobytu, będzie miał miejsce tak poważny konflikt, którego skutki dotyczą całego kontynentu. W powszechnej interpretacji użyte przez Francisca Fukuyamę słowo „koniec” miało podkreślić zakończenie pewnego etapu i rozpoczęcie nowej formy życia społecznego, wspólnoty narodów i państw, fazy rozwoju, wolności i dobrobytu. Niestety to się nie udało.

Czy posthumanistyczną wizję świata ukazaną w książce F. Fukuyamy *Koniec człowieka* w 2002 roku, można rozpatrywać w kategoriach swoistego kryzysu antropologicznego?

Z pewnością. Napisana przez Fukuyamę po prawie dekadzie książka, opisuje konsekwencje rewolucji biotechnologicznej i wyzwania związane z osiągnięciami współczesnej medycyny. Już wtedy, na początku XXI wieku, amerykański politolog mówił o zagrożeniach rozumienia natury ludzkiej i praw człowieka. Okazało się, że w tym

wypadku miał rację. Nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak daleko zaawansowane są współczesne badania genetyczne. Przeciętny człowiek nie ma świadomości tego, co dokonuje się w laboratoriach biotechnologicznych. Instytuty genetyki nie lubią rozgłosu, kiedy bowiem w 2008 roku brytyjscy naukowcy z Uniwersytetu w Newcastle stworzyli pierwsze w Wielkiej Brytanii hybrydy – embriony ludzko-zwierzęce – i za pomocą specjalnej metody przenieśli ludzkie DNA do krwi komórki jajowej, której własne jądro zostało usunięte, wywołało to liczne protesty. Pojawiły się pytania o etyczny wymiar tego rodzaju eksperymentów, o przyszłość gatunku ludzkiego. Od tej pory widzę, że naukowcy dalej pracują, tworzą hybrydy i chimery, ich badania są szeroko finansowane (np. w laboratoriach biomedycznych Japonii, Stanów Zjednoczonych Ameryki, Korei Południowej i Chin rozmnażanie jedнопłciowe u ssaków zostało uzyskane dzięki metodom inżynierii genetycznej, co pozwoliło obejść imprinting genomowy stanowiący przeszkodę w wyhodowaniu ssaczego potomstwa mającego rodziców tej samej płci – w rezultacie tych zabiegów genetycznych na świat przyszło mysie potomstwo z dwiema matkami i dwoma ojcami), ale przestano podawać informacje o tego typu nowych dokonaniach szeroko do publicznej wiadomości. Jednak zagadnienia, które podnosił Fukuyama, wciąż są ważne: czy rzeczywiście będziemy mieli do czynienia z ulepszeniem człowieka i zmianą gatunku ludzkiego? W swojej książce Fukuyama nie wahał się stawiać pytań o nowego człowieka. Dziś temu problemowi sporo uwagi poświęca również Michael Sanders w naprawdę ciekawej i ważnej pozycji *Przeciwko udoskonalaniu człowieka* (Warszawa 2020). Książka ta wprowadza nas w debatę, która staje się współcześnie niezwykle ważna: czy i jak genetyka może nam pomóc w leczeniu chorób o podłożu genetycznym, a jednocześnie czy jej rozwój może doprowadzić do zmiany gatunku *homo sapiens*? Wiele osób nie wie, że pojawiła się już realna możliwość wprowadzania zmian do informacji genetycznej dziecka, tzw. edycja genomu, pozwalająca wprowadzić lub zniszczyć wybrany gen (geny) na

poziomie pojedynczej komórki (zygoty). Pierwsze eksperymenty dotyczące edycji ludzkiego genomu w zygotach ludzkich zostały przeprowadzone w Chinach. Początkowo środowisko naukowe odniosło się sceptycznie do technologii edytowania genomu zarodka ludzkiego. Jednak po czasie zobaczono, że współczesna biotechnologia umożliwia nie tylko ocenę wszystkich genów człowieka na najwcześniejszym etapie rozwoju (zygota-zarodek), ale także pozwala na wprowadzanie trwałych i dziedzicznych zmian strukturalnych do genomu zarodka. Gdyby spróbować przenieść możliwości jakie oferuje współczesna biotechnologia do programów ludnościowych, realizowanych przez rządy, koncerny i korporacje, dość szybko spostrzeżemy, że współczesna biopolityka stoi przed nowymi, dotychczas nieosiągalnymi celami strategicznymi.

Jak sytuują się społeczne poglądy Fukuyamy wobec katolickiej nauki społecznej?

Odpowiedź na to pytanie nie jest niestety prosta. Fukuyama twierdził, że życie polityczne można doskonalić, tak by osiągnąć właściwy, satysfakcjonujący ustrój polityczny – trwały i dobry. W katolickiej nauce społecznej także jest wezwanie do czynienia doczesnych zasad społecznych coraz lepszymi i godziwszymi, ale jest także wyraźne podkreślenie, że powodzenie w organizacji życia społecznego zależy nie tyle od samego ustroju, co od godziwości w jego realizacji. Jak pisał już Arystoteles w *Polityce* są różne formy sprawowania rządów, tyle tylko, że te same formy mogą być realizowane albo godziwie, albo w sposób niesprawiedliwy i despotyczny. Arystoteles mówił zatem: forma ustroju (arystokracja, monarchia, demokracja) jest wtórna, najważniejsza jest jakość sprawowania danej formy rządów. Możliwa jest więc godziwa arystokracja (rządy niewielu), ale także możliwa jest

niesprawiedliwa i niegodziwa demokracja liberalna (rządy większości). Właśnie na to zwracali uwagę w swoich refleksjach św. Jan Paweł II i Benedykt XVI. W katolickiej nauce społecznej ważny jest więc nie tyle konkretny ustrój jako gwarant bezpieczeństwa spraw wspólnotowych, co sposób jego realizacji. Można zatem powiedzieć, że nie jest najistotniejsze czy będziemy wieść nasze życie społeczne w demokracji czy monarchii, ale istotne jak zostanie urzeczywistniony ten model sprawowania rządów: czy będzie to ostatecznie ustrój sprawiedliwy, godziwy i realizujący roztropnie pojęte dobro wspólne? Stąd nie będzie doczesnego końca historii, zawsze każde pokolenie będzie musiało odpowiedzieć sobie na najważniejsze ludzkie i wspólnotowe pytania i wziąć odpowiedzialność za teraźniejszość i przyszłość kształtowaną decyzjami politycznymi. Historia trwa i niestety, może nas jeszcze bardzo mocno zaskoczyć.

Rozmawiała Hanna Nowak

Foto: Writer Pictures / Writer Pictures / Forum

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego